

nie, tak że ich poziom naukowy i kulturalny nie różnił się od poziomu innych wychowanków tego seminarium. Rzadko wikariusze i mansonariusze rekrutowali się z domu jezuickiego w Kaliszu albo seminarium duchownego w Łowiczu. Biblioteka kolegiaty posiadała odpowiednią ilość książek, gdyż niższe kolegia były na podstawie specjalnego statutu zobowiązane do ciągłego dokształcania się, obejmującego Pismo święte, teologię, kaznodziejstwo i praktyczne duszpasterstwo. Dokształcanie się ich było kontrolowane dwa razy w miesiącu na obowiązkowych spotkaniach, a na okresowo zwoływanych konferencjach w obecności członków kapituły kolegiackiej roztrząsano zagadnienia sakramentu pokuty. Nie posiadamy z tych wspólnych spotkań, które za przedmiot obrad miały sprawy duszpasterskie żadnych przekazów względnie protokołów (s. 460), także brak nam materiału porównawczego z innymi kolegiatami. Ważny jednak szczegół autor pracy nam przekazuje, kiedy chodzi o duszpasterstwo, mianowicie kult Maryjny pielęgnowany w parafii kolegiackiej od początku jej istnienia. Kult ten, spotęgowany posiadaniem łaski słynącego obrazu Matki Boskiej, przejawiał się w różnorodności nabożeństw maryjnych i w nadaniu im uroczystej formy zewnętrznej, nie tylko z okazji świąt Matki Boskiej obowiązkowo obchodzonych.

Niższe kolegia posiadały statuty praw i obowiązków, które stały na straży całokształtu spraw kolegiackich. Kościołowi bardzo zależało na tym, aby kolegiata stała na wysokości swoich istotnych zadań, dlatego osobny dokument, wystawiony już przez arcybiskupa Drzewickiego, upoważnia każdego jednorazowego prepozyta do wydawania statutów zależnie od aktualnych potrzeb. Stąd prężna była przez wieki istnienia kolegiaty jej organizacja i wielokierunkowa działalność, do prowadzenia księgi ewidencyjnej żyjących parafian, czyli dzisiejszej kartoteki włącznie, co trzeba podkreślić i nazwać nowoczesną metodą duszpasterzowania. Parafii pomagało w jej działalności kolegium sześciu mansonarzy, chociaż ich zasadniczym zajęciem była troska o kult maryjny i prowadzenie bractwa różańcowego; liczbę ich zredukowano do trzech po pożarze kolegiaty w roku 1749.

Szkoda, że końcowy rozdział pracy ks. Otręby nie ukazał się w całości drukiem. Recenzent jej miał możliwość przeczytania go w maszynopisie, dlatego badaczom zagadnień kolegiackich podaje, że poświęcony jest informacjom o szkole parafialnej w Łasku i szpitalu dla ubogich, o bractwach i o rzadko spotykanym stowarzyszeniu pobożnych kobiet, występujących pod nazwą „dewotek”, które wykonywały pomocnicze posługi w parafialnym duszpasterstwie.

*Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku z wdzięcznością bezsprzecznie przyjmie historyk, a Autor pracy niewątpliwie pójdzie w kierunku pogłębienia obranej tematyki.*

Ks. Józef Bańka

#### DYSKUSJE I POLEMIKI

#### KILKA UWAG NA MARGINESIE ARTYKUŁU KS. PROF. DRA ALEKSEGO PETRANIEGO, PT. „ZATARG KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA Z BISKUPEM JÓZEFEM PELCZAREM”

W księdze pamiątkowej wydanej z okazji 25-lecia sakry biskupiej prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego przez Towarzystwo Naukowe KUL, zatytułowanej *Z zagadnień kultury chrześcijańskiej* (Lublin 1973), ukazał się m. in. artykuł podpisany nazwiskiem ks. prof. dra Aleksego Petraniego, pt. *Zatarg księdza Bronisława Markiewicza z biskupem Józefem Pelczarem*, zawierający właściwie krótko ujętą historię powstania zgromadzenia księży michalitów. Artykuł ten niewątpliwie był inspirowany przez jednego z członków tegoż zgromadzenia; świadczy o tym sposób przedstawienia całej sprawy, jednostronny, tendencyjny, zabarwiony uczuciem, pragnieniem przedstawienia za wszelką cenę ks. Markiewicza w jak najkorzystniejszym świetle.

Autor artykułu informuje, że przy pisaniu tegoż korzystał z rękopisów ks. Markiewicza, pism oryginalnych biskupów Soleckiego i Pelczara, przechowywanych w archiwum Zgromadzenia Sw. Michała Archaniola w Miejscu Piastowym. Niestety, przy czytaniu artykułu odnosi się wrażenie, że Szanowny Autor niezbyt dokładnie czy właściwie wykorzystał dostępne Mu materiały archiwalne. Podając pewne wiadomości opierał się — chociaż o tym nie informuje — na popularnym, dewocyjnie ujętym życiorysie ks. Markiewicza, pióra ks. Michułki (np. s. 374 artykułu u góry, prawie dosłowny cytat z Michułki, s. 162, wyd. I londyńskie), niektóre zaś zwroty, jak się wydaje, zapożyczył od p. Winowskiej, z jej zbeletryzowanego życiorysu ks. Markiewicza.

Artykuł Sz. Autora, poza paroma szczegółami, właściwie nie wnosi do historii powstania zgromadzenia michalitów nic nowego, czego by nie można było wyczytać we wspomnianym życiorysie ks. Michułki czy w innych popularnych publikacjach michalitów na temat ich założyciela i powstania ich zgromadzenia.

Nie jest moim celem omawianie wszystkich nieścisłości czy niedokładności zawartych w artykule Sz. Autora. Chciałbym tylko poświęcić nieco uwagi niektórym sprawom czy wydarzeniom poruszonym w artykule, starając się omówić je krótko, bezstronnie, prostując czy uzupełniając Sz. Autora.

Pierwsza sprawa, którą warto się zająć, to sprawa „niechęci” bpa Pelczara do ks. Markiewicza, o którą Autor w artykule kilka razy wyraźnie pomawia bpa Pelczara. Już zresztą samo sformułowanie tytułu artykułu każe czytelnikowi domyślać się jakiegoś stanu wrogości między ks. Markiewiczem a bpem Pelczarem. A przecież w gruncie rzeczy chodziło o to, że bp Pelczar nie udzielił zatwierdzenia dwom zgromadzeniom zakonnym tworzonym przez ks. Markiewicza, a nie kierował się przy tym jakimś widzimisię, tylko — przynajmniej w swoim mnie-

maniu — poważnymi racjami. Nawiasem można zapytać Sz. Autora, dlaczego był to zatarg ks. Markiewicza z biskupem Pelczarem? Skoro na utworzenie nowego zgromadzenia nie pozwolił ks. Markiewiczowi bp Solecki, nie pozwoliła też Stolica Apostolska, to chyba i z nimi miał ks. Markiewicz zatarg. Szanowny Autor nie podaje żadnych faktów czy wypowiedzi bpa Pelczara, świadczących o jego niechęci do ks. Markiewicza. Nie można bowiem uważać za objaw niechęci tego, że zezwalając na powstanie zgromadzenia zakonnego w Miejscu Piastowym biskup stawiał pewne wymagania, a kiedy ks. Markiewicz nie chciał podporządkować się tym wymaganiom, cofnął zezwolenie. Bp Pelczar wyrażał się z uznaniem o pobożności, gorliwości ks. Markiewicza, ale zarzucał mu niezdiscyplinowanie, brak roztropności; to jednak nie może być uważane za objaw niechęci. Można natomiast wskazać szereg faktów, świadczących o życzliwości bpa Pelczara dla ks. Markiewicza. Nie bez znaczenia w tym względzie jest fakt utrzymywania przez bpa Pelczara przyjaznych i zażyłych stosunków z Władysławem Markiewiczem, bratem ks. Bronisława. Bp Pelczar materialnie wspierał zakład ks. Markiewicza w Miejscu Piastowym. O takiej znacznej ofierze w gotówce (ponad 10 tys. K) i w naturze wspomina ks. Michułka (s. 165 wyd. 1 lond.). W czasie wizytacji pasterskiej zakładu w Miejscu P. w 1902 r. bp Pelczar z wielką serdecznością i życzliwością przemawiał i odnosił się do młodzieży, wychowanków ks. Markiewicza. Po r. 1902, roku tego niby zatargu, bp Pelczar odnosił się do ks. Markiewicza normalnie. Kiedy np. przyjechał na pogrzeb p. Trzecieckiego, kołatora w Miejscu P., zatrzymał się na nocleg na plebanii, choć na pewno wygodniejszą kwatery miałby we dworze (por. list bpa Pelczara do ks. Markiewicza z 21 III 1909). Jak wynika z listu bpa Pelczara do Władysława Markiewicza (29 X 1906), Biskup godził się na pobyt w Miejscu P. ks. Kołodzieja, wychowanka ks. Markiewicza, jako jego pomocnika, i obiecywał przyjąć go do diecezji. Ostatecznie pomocnikiem ks. Markiewicza w Miejscu P. został inny jego wychowanek, ks. Machala, oczywiście za zgodą bpa Pelczara. Można śmiało powiedzieć, że przy bliższym i dokładniejszym zbadaniu sprawy znalazłoby się takich faktów więcej, ale i te wystarczą dla zlikwidowania legendy o niechęci bpa Pelczara do ks. Markiewicza.

Kiedy jest mowa o tym tzw. zatargu bpa Pelczara z ks. Markiewiczem, trzeba pamiętać, że bp Pelczar odziedziczył — o ile tak można wyrazić się — cały ten zatarg, a raczej sprawę, po swoim poprzedniku, bpie Soleckim. Sprawa zaczęła się w r. 1897, kiedy to ks. Markiewicz, członek zgromadzenia salezjanów, a równocześnie proboszcz w Miejscu Piastowym k. Krosna, zerwał ze salezjanami i przystąpił do tworzenia nowego zgromadzenia salezjańskiego, ściślej — reguły, względnie — jak twierdził — pierwotnej reguły ks. Bosco.

Czytelnikom nie znającym może historii ks. Markiewicza należy wyjaśnić, że ks. Bronisław Markiewicz, kapłan diecezji przemyskiej, urodzony w r. 1842, wyświęcony na kapłana w 1867, w r. 1885 wstąpił

do zgromadzenia salezjanów we Włoszech, w 1892 r. wrócił do diecezji i otrzymał probostwo w Miejscu, pozostając jednak nadal zakonnikiem. W Miejscu ks. Markiewicz utworzył zakład wychowawczy dla opuszczonych chłopców. Zakład ten został uznany przez salezjanów za salezjański. Taki stan rzeczy trwał do jesieni 1897 r., kiedy to ks. Markiewicz zerwał ze salezjanami.

Sprawę zerwania ks. Markiewicza ze salezjanami omawia szanowny Autor niezbyt przejrzyście, niezbyt dokładnie i nie całkiem obiektywnie. Wydaje się, że nie uwzględnił przy tym listu ks. Veronesiego, inspektora salezjańskiego, do dziekana rymanowskiego, ks. Koleńskiego, który to list rzuca pewne światło na całą tę sprawę, a został ogłoszony drukiem przez ks. Manassero. Za mało też i w sposób niewłaściwy uwzględnił Autor pisma bpa Soleckiego z 4 i 24 XII 1897 oraz odpowiedzi ks. Markiewicza z 29 i 30 XII 1897, dla sprawy niewątpliwie bardzo ważne.

Zerwanie ks. Markiewicza ze salezjanami poprzedziła wizytacja zakładu w Miejscu P., dokonana w czerwcu 1897 przez inspektora (prowincjała) salezjanów, ks. Veronesiego. Wizytacja ta niewątpliwie odegrała ważną rolę w podjęciu przez ks. Markiewicza decyzji zerwania ze salezjanami; Szan. Autor może jednak przecenić rolę tej wizytacji, względnie niewłaściwie ją przedstawia. Trudno też zgodzić się z twierdzeniem Autora, że głównym powodem przybycia ks. Veronesiego do Miejsca Piastowego były „innovacje” wprowadzone przez ks. Markiewicza, polegające na zaprowadzeniu wspólnego stołu dla wychowawców i wychowanków, przyrządzaniu skromnych posiłków — takich, jakie przyrządzała okoliczna ludność wiejska, i całkowita abstynencja od nikotyny i alkoholu. — Opierając się na treści wspomnianego listu ks. Veronesiego do dziekana Koleńskiego, a nawet na tym, co pisze o tej wizytacji Autor, należy raczej przyjąć, że ks. Veronesi przybył do Miejsca P. na wizytację, ponieważ salezjańskie władze zakonne były zaniepokojone wieściami, jakie dochodziły do nich o zbyt samodzielnych poczynaniach ks. Markiewicza w Miejscu P., poczynaniach, które — jak się zdaje — nie odpowiadały planom tychże władz, dotyczącym osiedlenia się salezjanów w ówczesnej Galicji.

Według Sz. Autora bezpośrednim powodem zerwania ks. Markiewicza ze salezjanami było zgorzenie wychowanków i okolicznej ludności, wywołane stosowaniem się w Miejscu P. do zarządzeń ks. Veronesiego, dotyczących posiłków, zwłaszcza podawania do stołu piwa, zamiast wina używanego we Włoszech, Autor niepotrzebnie wspomina o tym raczej nieprawdopodobnym zarządzeniu. Należy zapytać, skąd zaczerpnął tę wiadomość? Najprawdopodobniej zapożyczył ją z pracy ks. Michułka. Na podstawie jednak dostępnego nam materiału archiwalnego należy uznać ją za legendarną. Za tym, że wiadomość o nakazie używania piwa nie odpowiada rzeczywistości przemawia wyjątek z obszernego pisma do bpa Soleckiego z dnia 29 XII 1897, w którym

ks. Markiewicz podaje powody swego zerwania ze salezjanami; sam mówi w tym piśmie, że ks. Veronesi zachęcał go (nie nakazywał), aby dostosował się do uchwał kapituły generalnej zgromadzenia, dotyczących posiłków. Ciekawe też, że w tymże piśmie ks. Markiewicz nie czyni żadnej wzmianki o zgorzeniu wychowanków czy okolicznej ludności z powodu owego nieszczęsnego piwa. Ks. Michulka podaje, oprócz tego „zgorzenia”, jeszcze inny powód zerwania ks. Markiewicza ze salezjanami, nie wiadomo dlaczego pominięty przez Autora artykułu. Mówi mianowicie, że ks. Markiewicz nie mógł (czy nie chciał) zgodzić się na ograniczenie swej działalności w Miejscu P. przez władze zakonne. Ks. Veronesi pozwolił mu tylko na prowadzenie zakładu dla dwudziestu kilku chłopców, natomiast miał ks. Markiewicz zaniechać organizowania jakiegoś nowicjatu, alumnatu etc. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju zarządzenie władz zakonnych nie podobało się ks. Markiewiczowi.

Sam ks. Markiewicz, we wspomnianym — obszernym, bo 7 stronic liczącym — piśmie z 29 XII 1897 do bpa Soleckiego, podaje następujące powody zerwania ze salezjanami: pierwszy, i najważniejszy chyba, to ten, że salezjanie zmienili pierwotną regułę ks. Bosco, bo zaprowadzili „lepszy” stół dla członków zgromadzenia, lepszy niż uboższych warstw ludności sąsiadującej z domami salezjańskimi; inne powody to: że salezjanie zajmują się wychowaniem zamożniejszej młodzieży za pieniądze, zamiast opiekować się ubogą; zanadto dbają o interesy włoskie, z wyraźną szkodą dla interesów innych narodowości, także polskiej; brakiem należytej znajomości zasad życia duchownego i w lichy sposób prowadzą swój nowicjat. — Szkoda, że Autor artykułu nie poświęcił nieco więcej uwagi temu pismu, które jest rodzajem memoriału ks. Markiewicza i rzuca wiele światła na jego usposobienie, charakter i sposób myślenia.

Odlączenie się ks. Markiewicza od salezjanów Autor opisuje w ten sposób: 2 września 1897 ogłosił ks. Markiewicz, że organizuje „nową gałąź salezjanów”. W dniu 23 IX t.r. wysłał pismo do bpa Soleckiego i do Leona XIII [sic], prosząc o pozwolenie na otwarcie nowicjatu i prowadzenie życia zakonnego według pierwotnej reguły ks. Bosco. Powiadomiony o tym przełożony generalny salezjanów zawiadomił bpa Soleckiego m. in. o tym, że ks. Markiewicz zamierza w dniu 8 XII t.r. przyjąć śluby zakonne i dokonać obłóczyn nowicjuszy swojego nowego zgromadzenia. Biskup upomniął ks. Markiewicza i zakazał mu przyjmowania ślubów, ale pismo biskupie przyszło w dniu 8 XII o godz. 9, podczas gdy tymczasem przyjęcie ślubów i obłóczyn odbyły się o godz. 8 [sic]. O wydarzeniach tych, tj. o złożeniu ślubów i o obłóczynach w Miejscu P. w dniu 8 grudnia, dowiedział się przełożony generalny salezjanów i 19 XII wystosował pismo do bpa Soleckiego, donosząc, że na mocy uchwały kapituły salezjańskiej ks. Markiewicz został usunięty ze zgromadzenia salezjanów. Otrzymałszy tę wiadomość ks. Markiewicz 28 XII podziękował „serdecznie” bpowi So-

leckiemu [za co?] Wreszcie 22 I 1898 wniósł ponownie do bpa Soleckiego prośbę o zatwierdzenie swego zgromadzenia, na co otrzymał odpowiedź 9 II t.r. Biskup odsyłał ks. Markiewicza po aprobatę jego zgromadzenia do Rzymu, obiecywał poprzeć jego starania w Rzymie, jak i odpowiednio starania u władz świeckich. Wreszcie ks. Markiewicz na początku roku 1898 utworzył świeckie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, które uzyskało zatwierdzenie lwowskiego namiestnictwa 14 IV 1898. — Tyle mówi Autor artykułu o zerwaniu ks. Markiewicza ze salezjanami (s. 366, 368, 369).

W przedstawieniu przebiegu tego zerwania ks. Markiewicza ze salezjanami są pewne niedokładności czy nieścisłości, a widoczne jest w nim pragnienie czy chęć stonowania, „wyciszenia” pewnych okoliczności zerwania. Przejdźmy po kolei wydarzenia związane z tym faktem, podane przez Autora.

Najpierw zwróćmy uwagę na wiadomość, że w dniu 2 IX ogłosił ks. Markiewicz, że organizuje nową gałąź salezjanów. Pomijam podejrzaną dokładność daty 2 IX. Ale szkoda, że szan. Autor nie napisał, komu ogłosił. Ogłosił tzn. nie tylko powiedział, ale jawnie rozpowiedział. Można się zgodzić z tym, że ks. Markiewicz we wrześniu 1897 r. postanowił zerwać ze salezjanami, ale powiedział o tym najwyżej swoim najbliższym współpracownikom. Wyraźnie tak przedstawia sprawę ks. Michulka w życiorysie ks. Markiewicza. Pisze on (s. 127), że młodzież ks. Markiewicza, tzn. kandydaci do jego zakonu, dowiedzieli się o odlączeniu się ks. Markiewicza od salezjanów w czasie rekolekcji jesiennych. Sam ks. Markiewicz pisze do bpa Soleckiego 30 XII 1897, że dopiero w grudniu zawiadomił swoją młodzież o tym, że odlączył się od salezjanów. Nie ogłosił tego, jak by może należało się spodziewać, salezjanom; z nimi po prostu, prawdopodobnie od września 1897, zerwał korespondencję, nie wysyłał do nich listów, ani nie odpowiadał na ich pisma. Wyraźnie jest o tym mowa w obydwu listach bpa Soleckiego do ks. Markiewicza z grudnia 1897.

Sprawa wysłania przez ks. Markiewicza w dniu 23 IX 1897 próśb do bpa Soleckiego i do Leona XIII (chyba do odpowiedniej kongregacji rzymskiej) o zatwierdzenie jego zgromadzenia jest niejasna. W każdym razie z obydwu pism bpa Soleckiego z grudnia 1897 skierowanych do ks. Markiewicza wynika, że w Przemyślu nie posiadano w tym czasie dokładnych wiadomości o tym, co dzieje się w Miejscu P., dlatego biskup wyraźnie domagał się od ks. Markiewicza wyjaśnień i dokładnego sprawozdania.

Nie wiadomo na jakiej podstawie Sz. Autor twierdzi, że generalny przełożony salezjanów został powiadomiony (nie podano przez kogo) o wniesieniu przez ks. Markiewicza prośby o zatwierdzenie jego zgromadzenia. Z obydwu wspomnianych wyżej listów bpa Soleckiego widać jasno, że salezjanie mieli prywatne wiadomości z Miejsca P., świadczące o tym, że ks. Markiewicz usamodzielniał się, ale nie wie-

dzieli na jakiej podstawie. Niewątpliwie chcieli dowiedzieć się tego od biskupa.

Ponieważ Autor artykułu podał hiedokładnie treść pierwszego listu bpa Soleckiego do ks. Markiewicza, z 4 XII 1897, warto zrelacjonować krótko o co w nim chodziło. Biskup donosi ks. Markiewiczowi o skargach salezjanów na niego, mianowicie że bez upoważnienia przełożonych zamierza w dniu 8 XII dokonać aktu obłóczyn i przyjęcia ślubów zakonnych, że nie odpowiada na ich listy. Biskup zabrania przyjmowania ślubów i prosi o wyjaśnienie „stanu tych spraw”.

Dziwić musi wielką dokładność Autora artykułu, gdy podaje nie tylko dzień ale i godzinę, w której ks. Markiewicz otrzymał streszczonej wyżej list biskupa. Zapewne zapomniał, że list wysłany 4 XII do Miejsca P. dotarł najpóźniej 7 XII, a także że 8 XII w tym czasie był dniem uroczystego święta i poczta przesyłek nie doręczała. Autor podając tak dokładnie godzinę, w której ks. Markiewicz otrzymał list biskupa, widocznie chce go usprawiedliwić z zarzutu nieposłuszeństwa wobec zakazu biskupiego, a zapomina, że ks. Markiewicz i bez zakazu biskupa nie powinien był przyjmować ślubów, dokonywać obłóczyn.

Trudno powiedzieć czy salezjanie dowiedzieli się o ślubach i obłóczynach dokonanych 8 XII 1897 w Miejscu P. i dlatego wystosowali list z 19 XII do bpa Soleckiego. List ich nie zachował się. Jest tylko list bpa Soleckiego z 24 XII, będący jakby echem listu salezjańskiego. Z listu tego nie wynika, żeby salezjanie coś wiedzieli o obłóczynach i ślubach w Miejscu P. Biskup zwraca w nim uwagę ks. Markiewiczowi, że nie nadesłał jeszcze odpowiedzi na jego poprzedni list z 4 XII, donosi mu, że salezjanie znowu skarżą się na niego, że nie wypełniał i nie wypełnia poleceń powizytacyjnych ks. Veronesiego, że zerwał korespondencję z władzami zgromadzenia, że „motu proprio” odesłał kilku członków zgromadzenia do Włoch, że napisał na salezjanów skargę do Rzymu, że rozesłał listy do misjonarzy salezjańskich Polaków, w których zawiadomił ich o swoim zerwaniu z salezjanami, o wniesieniu na nich skargi do Ojca św. i namawiał ich, aby przyłączyli się do zgromadzenia, które on tworzy. Dalej pisze biskup, że z tych powodów przełożeni salezjańscy zamierzali zwolnić ks. Markiewicza ze zgromadzenia, ale nim to uczynią, zasięgają rady biskupa; jeśli biskup z ich decyzją się zgadza, to niech uważa odtąd ks. Markiewicza za zwolnionego ze zgromadzenia. W końcu biskup wzywa ks. Markiewicza, aby złożył mu dokładne sprawozdanie ze wszystkiego, „a przed O. Rua, przełożonym Salezjanów wytłumaczył się i rzecz dobrze wyjaśnił”. Z treści tego listu jasno widać, że władze salezjańskie pismem z 19 XII 1897 nie usunęły definitywnie ks. Markiewicza ze zgromadzenia i że bp Solecki uważał go w dalszym ciągu za salezjanina.

Ciekawa rzecz, że Autor artykułu pominął właściwie milczeniem reakcję ks. Markiewicza na wyżej omówione listy biskupa. Wspomina

tylko, że 28 XII podziękował biskupowi, należy się domyśleć — za wiadomość o usunięciu go ze zgromadzenia salezjańskiego, co nie jest ścisłe, bo na pismo biskupa z 24 XII ks. Markiewicz odpisał 30 XII, a ten jego list nie zawiera żadnych podziękowań.

Odpowiedzi ks. Markiewicza na omawiane tu listy biskupa zasługują na uwagę (kopie tych odpowiedzi znajdują się w Miejscu P.) Na pierwszy list biskupi odpowiedział ks. Markiewicz ze znacznym opóźnieniem, 29 XII 1897, i dość obszernie (7 stronice), na drugi krótko, 30 XII. Pismo ks. Markiewicza z 29 XII 1897 niewątpliwie należy uważać za oficjalne, urzędowe jakby stwierdzenie jego zerwania ze salezjanami. Pisze w nim dosłownie: „Rzeczywiście zerwałem ze salezjanami włoskimi (...) i założyłem osobne zgromadzenie”, podaje też powody zerwania, wlemy już jakie one były. Pod koniec pisma wspomina, że 7 wychowanków złożyło na jego ręce wieczyste śluby zakonne, nie podaje jednak kiedy to miało miejsce i nie tłumaczy na jakiej podstawie odbierał śluby; dalej informuje biskupa, że ma w zakładzie 50 kandydatów na salezjanów, naturalnie swoich, i 40 wychowanków podopiecznych. Zaprzecza jakoby zmuszał pomocnicze zakładowe do składania ślubów zakonnych, jak mu to zarzucali salezjanie, oświadcza, że myśli o utworzeniu z nich żeńskiego zgromadzenia w przyszłości.

W drugim piśmie tłumaczy się ks. Markiewicz ze zwłoki w udzieleniu odpowiedzi na pismo biskupie tym, że ze względu na ważność tej odpowiedzi musiał mieć więcej czasu na jej opracowanie. Oświadcza dalej, że z salezjanami zerwał dla powodów podanych w poprzednim piśmie, a nie dla rzekomych nieprawidłowości w jego zakładzie — chodzi naturalnie o zarzut salezjanów, że nie dostosował się do zarządzeń powizytacyjnych ks. Veronesiego. Następnie zaprzecza jakoby motu proprio odsyłał członków zgromadzenia salezjańskiego do Włoch. Przyznaje natomiast, że pisał do salezjanów Polaków z propozycją przyłączenia się do niego, jeden z nich mu nawet odpisał, wyraża przy tym ks. Markiewicz przekonanie, że znajomi mu misjonarze salezjanie polskiej narodowości przyłączą się do zgromadzenia, które on tworzy.

W całej historii odłączenia się ks. Markiewicza od salezjanów zwraca uwagę fakt pewnego rodzaju ukrywania przez ks. Markiewicza swego kroku przed władzami zgromadzenia salezjańskiego i przed swoim ordynariuszem. Dopiero na wezwanie ordynariusza, i to z opóźnieniem, uwiadamia go o swojej decyzji, którą — jak sam pisze — podjął na początku września. Czyżby ta próba jakby tajemnicy przez ks. Markiewicza swego rozejścia się ze salezjanami świadczyła, że zrywając z nimi wahał się, nie był w pełni zdecydowany? Jednak ton i treść jego obydwu pism do bpa Soleckiego z grudnia 1897 zdają się temu przeczyć. Nie wiadomo jak na te pisma ks. Markiewicza zareagował bp Solecki. Można przyjąć na pewno, że po tych pismach ks. Markie-

wicz odbył z biskupem rozmowę na temat zakładu w Miejscu P. i mającego tam powstać zgromadzenia zakonnego. Ostatecznie, jak już wiemy, ks. Markiewicz wniósł prośbę do ordynariatu biskupiego w Przemyślu o legalizację swego zgromadzenia, na którą otrzymał zasadniczo odmowną odpowiedź.

Przypomnijmy, że mniej więcej w tym samym czasie, gdy ks. Markiewicz zabiegał w kurii przemyskiej o aprobatę swojego zgromadzenia, utworzył on świeckie stowarzyszenie, Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, zatwierdzone w 1898 r. przez władze cywilne. Towarzystwo to było właściwie zamaskowanym zgromadzeniem zakonnym ks. Markiewicza i chyba głównie dlatego zostało powołane do życia. Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” oraz zakład wychowawczy w Miejscu Piastowym było podstawą, fundamentem zabezpieczającym byt zgromadzenia ks. Markiewicza i niewątpliwie dzięki nim doszło jednak — chociaż po śmierci ks. Markiewicza — do uznania jego zgromadzenia przez władze kościelne.

Kilkakrotnie wspomina Sz. Autor w swoim artykule o staraniach ks. Markiewicza podejmowanych w Rzymie o zatwierdzenie jego zgromadzenia. Píše o tym tak, jakby ks. Markiewicz zwracał się bezpośrednio do papieża, a nie do odpowiedniej kongregacji (Autorowi Uwag wiadomo, że dawniej, a także i dziś, pisma skierowywane do rzymskiej kongregacji zaczyna się od zwrotu: *Beatissime Pater*); dalej informuje, że papież udzielał ks. Markiewiczowi błogosławieństwa i zachęty, by wytrwał na obranej drodze, a w 1898 r. wyznaczył mu referenta sprawy, w osobie ks. J. Chrzanowskiego. Wzmianki te o błogosławieństwach papieskich i słowach zachęty należy niewątpliwie uznać za upiększenia literackie. Ks. J. Chrzanowski nie był wyznaczonym przez Ojca św. referentem sprawy ks. Markiewicza, ale z upoważnienia tego ostatniego składał w odpowiedniej kongregacji rzymskiej prośbę o zatwierdzenie zgromadzenia i miał się o nie starać. Wystarczyłoby, gdyby Sz. Autor, zamiast rozpisywać się o błogosławieństwach papieskich, poinformował czytelnika zgodnie z rzeczywistością, że zabiegi ks. Markiewicza podejmowane w Rzymie o zatwierdzenie jego zgromadzenia nie dały pozytywnego rezultatu.

Widoki na zatwierdzenie kościelne zgromadzenia ks. Markiewicza pod koniec pasterzowania bpa Soleckiego w diecezji przemyskiej nie przedstawiały się nadzwyczajnie. Występowali przeciwko ks. Markiewiczowi salezjanie zgłaszając pretensje o to, że nazywa swoje tworzące się zgromadzenie salezjańskim, że zakład w Miejscu P. nosi miano Zakładu Ks. Bosco, że przyjął i trzymał w Miejscu P. kłeryka Orlembę, który we Włoszech złożył w zgromadzeniu salezjańskim wieczyste śluby zakonne, a nie został zwolniony przez przełożonych ze zgromadzenia. — Nb. Orlemba przed wyjazdem do Włoch przebywał w Miejscu P. Ks. Markiewicz tłumaczył, że śluby Orlemby złożone we Włoszech były nieważne. Sprawami tymi naturalnie musiał zajmować się bp Solecki

jako ordynariusz diecezji i mogły one zrażać biskupa do poczynań ks. Markiewicza, jak również i to, że ks. Markiewicz, ogólnie mówiąc, nie mając zatwierdzenia kościelnego zachowywał się tak, jakby je miał. Tym też chyba należy tłumaczyć negatywne ustosunkowanie się bpa Soleckiego w r. 1899 do prośby ks. Markiewicza o poparcie w Rzymie jego starań o zatwierdzenie zgromadzenia. Autor artykułu pisząc o tych sprawach zdaje się nie dostrzegać ich wpływu względnie związku z sytuacją dzieła ks. Markiewicza w następnych latach, kiedy to po bpie Soleckim, na początku 1901 r., obejmował pieczę pasterską nad diecezją przemyską bp Pelczar.

Jak już wspomniano, bp Pelczar dostał sprawę ks. Markiewicza — o ile tak się można wyrazić — w spadku po swoim poprzedniku. W chwili gdy odbywał ingres do katedry przemyskiej sprawa przedstawiała się w ten sposób: w Miejscu Piastowym był normalnie instytuowany, a więc nieusuwalny, proboszcz — ks. Markiewicz, istniał zakład wychowawczy dla chłopców, założony i prowadzony przez ks. Markiewicza, istniało świeckie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, będące właściwie zgromadzeniem zakonnym męskim i faktyczne zgromadzenie żeńskie, jedno i drugie bez aprobaty kościelnej.

Bp Pelczar musiał chyba inaczej czuć się wobec ks. Markiewicza aniżeli bp Solecki. Są uzasadnione podstawy takiego przypuszczenia. Biskup i ks. Markiewicz byli rówieśnikami, razem przez rok byli alumnami przemyskiego seminarium duchownego, po święceniach przypuszczalnie stykali się ze sobą; bp Pelczar, jak wiemy, pozostawał w bliskich i przyjaznych stosunkach z bratem ks. Markiewicza, Władysławem; w 1901 r. zaczynał dopiero swoje pasterzowanie biskupie, nie miał więc jeszcze jako rządcą diecezji całkowitej pewności siebie. Pierwsza koncepcja rozwiązania sprawy ks. Markiewicza, jaka nasunęła się bpowi Pelczarowi — a sprawa ta wymagała jakiegoś rozwiązania — polegała na tym, aby skłaniać go do pogodzenia się z salezjanami. Od tego też zaczął biskup. Spotkał się jednak ze stanowczą odmową ks. Markiewicza. Wobec tego trzeba było pomyśleć o zatwierdzeniu zgromadzenia, czy obydwu zgromadzeń ks. Markiewicza. Oczywiście sprawa nie mogła być załatwiona doraźnie, jak się to mówi „od ręki”. Ostatecznie, z tych czy innych pobudek, niewątpliwie po namyśle, po zasięgnięciu rady członków tzw. konsystorza biskupiego, bp Pelczar w 1902 r. postanowił przystąpić do zatwierdzenia męskiego zgromadzenia ks. Markiewicza.

Jak doszło do zatwierdzenia, a raczej próby zatwierdzenia zgromadzenia ks. Markiewicza przez bpa Pelczara relacjonuje Autor artykułu na s. 372 i 373. Relacja ta jest nie tylko niedokładna, ale i nieścisła, podaje np. fałszywe daty wizytacji dziekana Koleńskiego i kanonika Krementowskiego w Miejscu P. Niedokładność Autora dziwi tym bardziej, że wszystko, co dotyczyło tej aprobaty — jeśli chodzi o zewnętrzne

wydarzenia, przebiegało dość prosto i nieskomplikowanie. A sprawa przedstawiała się w ten sposób:

Na początku roku 1902, może w czasie wizyty w Miejscu P. w maju t.r., bp Pelczar zrobił nadzieję ks. Markiewiczowi, że zatwierdzi jego zgromadzenie. A może to sam ks. Markiewicz nabrał przekonania, że uda mu się uzyskać zatwierdzenie, względnie że należy starać się o nie. Jakkolwiek by było, faktem jest, że ks. Markiewicz wniósł do ordynariatu w Przemyślu podanie o zatwierdzenie dwóch zgromadzeń zakonnych, męskiego i żeńskiego, podpisane przez kandydatów do obydwu zgromadzeń, z datą: 17 VIII 1902, wciągnięte do tzw. dziennika podawczego w kurii przemyskiej 22 IX. W tymże dniu (22 IX) bp Pelczar wygotował odpowiedź na podanie ks. Markiewicza. Stanowczo odmówił zatwierdzenia zgromadzenia żeńskiego. Jako racje swej odmowy podał, że w Miejscu P. nie ma odpowiednich warunków dla założenia i rozwoju nowego żeńskiego zgromadzenia, i że w kraju jest dosyć żeńskich zgromadzeń, które szukają pola do pracy, a więc może ks. Markiewicz z łatwością znaleźć potrzebną mu w prowadzeniu zakładu niewieścią pomoc. Dlatego poleca ogłosić podpisanym na podaniu kandydatkom, że powinny opuścić Miejsce P. i albo wrócić do rodzinnych domów, albo wstąpić do innych zgromadzeń żeńskich istniejących w kraju. Co do zgromadzenia męskiego zastrzegł sobie czas do namysłu, zwracał uwagę ks. Markiewiczowi, że nie wystarcza jego chwalebna gorliwość, ale potrzebne jest także przestrzeganie przepisów prawa kościelnego, zażądał przedstawienia dokładnego planu nauk i prac w zakładzie, a także projektu ustaw przyszłego zgromadzenia; w końcu obiecał mu pomoc i poparcie dla jego dzieła.

Równocześnie wystosował biskup pismo do dziekana rymanowskiego ks. Koleńskiego, w którym polecił mu, aby udał się osobiście do Miejsca P. i doręczył pismo biskupie ks. Markiewiczowi, a zebrany w tym celu kandydatkom do zgromadzenia żeńskiego zakomunikował to, co ich dotyczy w tym piśmie. Ks. Koleński wypełniając polecenie biskupa zjawił się w Miejscu 28 września, a nie — jak pisze Autor artykułu — 28 sierpnia. Wobec tego mylną jest też informacja Autora artykułu, że wybór ks. Orlemba na przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, a faktycznie na przełożonego zgromadzenia ks. Markiewicza, odbył się po wizycie ks. Koleńskiego. W rzeczywistości odbył się przed tą wizytą. Dla jakich powodów ks. Markiewicz postarał się o zmianę na stanowisku przełożonego swego zgromadzenia można tylko domyślać się. W każdym razie nie zrobił tego „świadom swej niepopularności u bpa Pelczara” — jak pisze Autor artykułu. Ks. Markiewicz powinien był zdawać sobie sprawę, że kto jak kto, ale właśnie ks. Orlemba mógł być „niepopularny” w Przemyślu i ewentualnie u bpa Pelczara. Bp Solecki, na skutek skargi salezjanów, o której wyżej była mowa, polecił Orlembie — wówczas jeszcze klerykowi — opuścić Miejsce Piastowe. Bp Pelczar nie miał zaufania do jego wykształ-

cenia teologicznego i w piśmie omówionym wyżej, z 22 IX, polecił mu, o ile ma zostać pomocnikiem i zastępcą ks. Markiewicza, złożyć w przeciągu roku pisemny i ustny egzamin z teologii dogmatycznej, moralnej i pastoralnej. Dodać należy, że 22 IX, kiedy bp Pelczar redagował swoje pismo do ks. Markiewicza, nie wiedział jeszcze, że ks. Orlemba jest przełożonym zgromadzenia.

Szkoda, że Autor artykułu nie podał bliższych informacji o ks. Orlembie, którego ks. Markiewicz upatrzył sobie na pomocnika i ewent. następcę. — Pochodził on, według własnego zeznania w czasie wizytacji ks. Krementowskiego w Miejscu P. — z okolic Warszawy, urodził się 3 X 1871, był nauczycielem szkoły ludowej, starał się o przyjęcie do seminarium duchownego we Włocławku w 1893 r., ale nie został przyjęty, ponieważ władze carskie uznały go za politycznie niepewnego (interesował się literaturą o powstaniu styczniowym), emigrował wobec tego do ówczesnej Galicji i wreszcie 8 X 1893 znalazł się w Miejscu P. W czerwcu 1897, a więc jeszcze przed zerwaniem ks. Markiewicza ze salezjanami, z polecenia władz salezjańskich udał się do Włoch i tam 3 X 1897 złożył śluby wieczyste. Po kilku miesiącach samowolnie opuścił zgromadzenie salezjańskie, wrócił do Miejsca P. i pozostał przy ks. Markiewicz. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1901 r. z rąk biskupa Spalato (Split), który przyjął go do swojej diecezji, zezwalając jednocześnie na pobyt poza diecezją. W lipcu 1902 r. zjawił się więc w Miejscu P. i otrzymał od ordynariatu biskupiego w Przemyślu tzw. celebret i tymczasową jurysdykcję do słuchania spowiedzi.

Z omawianego artykułu niewiele można się dowiedzieć jak przyjęto w Miejscu P. odpowiedź biskupa na podanie ks. Markiewicza o zatwierdzenie jego zgromadzeń. Czytamy tam tylko, że „po ochłonięciu z zaskoczenia” jedna z kandydatek do zgromadzenia ks. Markiewicza, Anna Woźna, napisała „spontaniczny” list do bpa Pelczara. Autor nie podaje, co było treścią tego listu. Twierdził tylko że na podstawie tego listu bp Pelczar nabrał przekonania, iż ks. Markiewicz pozostaje pod wpływem pseudomistycznym Woźnej. Sprawie Anny Woźnej i nastrojom „mistycznym” w Miejscu P. warto by poświęcić nieco więcej uwagi, ale dla braku miejsca musi się je pominąć. Wystarczy tylko powiedzieć, że bp Pelczar nie na podstawie jednego tylko listu — jak to sugeruje Autor artykułu — uległ wrażeniu, że ks. Markiewicz pozostaje pod wpływem Anny Woźnej. Sam biskup oświadczył, że sprawę Anny Woźnej badał dokładnie i nie sam ostatecznie uznał Annę Woźną za fałszywą wizjonerkę. Biskup nie ulegał wrażeniom, ale był przekonany, że ks. Markiewicz ulegał jej wpływom. Sam Autor artykułu przyznaje zresztą, że ks. Markiewicz był pod wpływem Anny Woźnej.

Ks. Markiewicz nie był chyba zadowolony z odpowiedzi biskupa na swoje podanie o zatwierdzenie zgromadzeń. Z jednej strony zapewniał ks. Koleńskiego w czasie jego wizyty w Miejscu P., że chce

być posłuszny swemu ordynariuszowi, ale równocześnie oświadczył, że jest tylko zwyczajnym członkiem zgromadzenia i nie zależy to od niego czy członkowie zgromadzenia męskiego i żeńskiego zechcą stosować się do zarządzeń biskupa. Dał też wobec dziekana wyraz swojemu przekonaniu, że jego dzieło ma wyraźne błogosławieństwo Boże i Bóg wspiera je wyraźnymi znakami. W dniu 5 X zjawił się ks. Markiewicz u dziekana w Rymanowie i wręczył mu swoje pismo, datowane 1 X, donoszące biskupowi o wypełnieniu zarządzeń zawartych w piśmie biskupim z 22 IX 1902, załączając plany prac i nauk w zakładzie, jak tego domagał się biskup, a także list podpisany przez 18 kandydatek do jego żeńskiego zgromadzenia, z datą 30 IX 1902 r. W liście tym dziewczęta oświadczają, że nie mogą zastosować się do polecenia biskupa, aby się rozeszły z Miejsca P. i pozostaną tam ewent. w charakterze sług (faktycznie jako zakonnice).

Bp Pelczar — jak wynika z jego korespondencji — uważał, że list ten inspirował ks. Orlemba. Przypuszczalnie ten list ma na myśli Autor artykułu, gdy pisze, że Orlemba — po otrzymaniu przykrej odpowiedzi na list Woźnej — skłonił kandydatki do wysłania zbiorowej petycji do biskupa o pozostawienie ich nadal w Miejscu. Rezultatem tej petycji, według Autora artykułu, miała być wizytacja ks. Krementowskiego w Miejscu P. w dniu 1 X 1902. Otóż bp Pelczar z całą pewnością nie pisał żadnego listu ani do Woźnej, ani do Orlemba: żadnej przykrej odpowiedzi nie posyłał. Tekst artykułu jest i w tym miejscu niejasny — nie wiadomo do kogo ta rzekoma odpowiedź biskupa była skierowana. Wizytacja kanonika kapituły ks. Krementowskiego w Miejscu P. odbyła się nie 1 ale 14 i 15 X, i wcale nie była spowodowana petycją kandydatek do zgromadzenia ks. Markiewicza. Tu można dodać, że owe kandydatki przeprosiły biskupa za swój nietaktowny list i oświadczyły, że będą posłuszne jego zarządzeniom.

Po wizycie ks. Koleńskiego w Miejscu Piastowym, a właściwie po otrzymaniu od niego sprawozdania z tej wizyty (a nie, jak pisze Autor, po wizytacji Krementowskiego w dniu 1 X), bp Pelczar wezwał do siebie na rozmowę ks. Markiewicza i ks. Orlembę, na dzień 10 X. Czego ta rozmowa ogólnie dotyczyła łatwo się domyślić, jaki jednak miała konkretnie przebieg, trudno powiedzieć. Po tej rozmowie, 13 X, bp Pelczar wydelegował kanonika kapituły ks. Krementowskiego jako swego przedstawiciela do Miejsca P., aby zbadał wszystkie stosunki odnoszące się „do Towarzystwa Św. Michała i Zakładu dla zaniedbanych chłopców i dziewcząt w Miejscu Piastowym” i upoważnił go do zarządzenia tego wszystkiego, co uzna za stosowne. Jak widzimy, celem wizytacji ks. Krementowskiego w Miejscu nie było tylko zajęcie się sprawą żeńskiego zgromadzenia ks. Markiewicza, jak błędnie utrzymuje Autor artykułu.

Ks. Krementowski odbył w Miejscu P. wizytację i rozmowy z ks. Markiewiczem w dniach 14 i 15 X 1902 r. (Protokół z tej wizytacji

znajduje się w Archiwum Diecezji Przemyskiej. Kopia powinna być w Miejscu Piastowym). Wizytatora biskupiego interesowała w Miejscu P. przede wszystkim strona zewnętrzna życia zakładu ks. Markiewicza i Towarzystwa Św. Michała Archaniola. Pytał więc o stan majątkowy zakładu, źródła dochodów, ich wysokość, rozchody, stan zakładowych warsztatów rzemieślniczych, organizację towarzystwa; przeprowadził rozmowy z 9 kandydatkami na zakonnice, pytał je o dane personalne, wykształcenie, od jakiego czasu przebywają i czym zajmują się w Miejscu P., czy i jaki wniosły posag, czy złożyły śluby. Kandydaci do męskiego zgromadzenia, zdaje się tylko aspirujący do kapłaństwa, złożyli odpowiedzi pisemne na takie same pytania. Wizytator nie był zdaje się zbyt dociekliwy, a może nie kwapiono się w Miejscu P. udzielaniem mu wyczerpujących informacji, bo na podstawie protokołu jego wizytacji nie bardzo można zorientować się jak dokładnie przedstawiał się stan zakładu w tym czasie. Niektóre dane, niestety nie określone ściśle i dokładnie, warto tu podać. Otóż w zakładzie było około 190 chłopców, Towarzystwo Św. Michała liczyło około 80 członków, dziewcząt — kandydatek na zakonnice było 18, źródła dochodów: gospodarstwo rolne ok. 20 ha, ogród, przychód z warsztatów rzemieślniczych około 10 tys. K rocznie, ofiary itp. drugie tyle, wydatki zakładu przypuszczalnie około 40 tys. K rocznie (tak w r. 1902 od I do VIII), zadłużenie bieżące 20 tys. K, stan kasy 40 K w gotówce. Można dodać, że delegat biskupi doręczył ks. Markiewiczowi 559 K na zakład; była to ofiara ordynariusza i członków wspierających Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” z Przemysła.

W czasie wizytacji ks. Krementowski przedstawił ks. Markiewiczowi plany bpa Pelczara, dotyczące zakładu i mającego powstać męskiego zgromadzenia zakonnego. Ks. Markiewicz wyraził na nie zgodę, po czym znalazły one swój wyraz w zarządzeniach biskupa z 5 XI 1902 r. Jeśli chodzi o kandydatki do zgromadzenia żeńskiego, to ks. Markiewicz poinformował wizytatora, że 8 z nich już rozjechało się, tłumaczył, że innych zakonnice nie może przyjąć do pomocy. Delegat biskupi oświadczył ks. Markiewiczowi, że biskup godzi się, aby 3 do 5 z dziewcząt kandydatek na zakonnice pozostało w Miejscu P. dla wykonywania odpowiednich prac dla zakładu. Ks. Markiewicz prosił o pozostawienie 12, bo tyle mu było potrzebnych. Sprawę zostawiono do decyzji ordynariusza. Z tego wynika, że w czasie wizytacji ks. Krementowskiego nie było nakłaniania poszczególnych kandydatek do opuszczenia Miejsca, jak pisze w swoim artykule Sz. Autor, ale przeciwnie była mowa o pozostawieniu ich w Miejscu P. — Protokół wizytacji Miejsca Piastowego dokonanej przez ks. Krementowskiego wskazuje, że bp Pelczar nie chciał niczego narzucać ks. Markiewiczowi i uzgadniał z nim swoje plany, odnoszące się do uregulowania pewnych spraw w Miejscu. Ks. Markiewicz własnoręcznie podpisał protokół, będący aktem umowy, aktem porozumienia między biskupem a kierownikiem zakładu i przełożonym tworzącego się zgromadzenia.

Po otrzymaniu od ks. Krementowskiego sprawozdania z jego wizytacji, bp Pelczar zdecydował się przystąpić do utworzenia męskiej kongregacji zakonnej w Miejscu Piastowym. Widocznie powiadomił o tym ks. Markiewicza, bo tenże wysłał do biskupa pismo datowane 25 X 1902, w którym donosi, że ogłosił swoim kandydatom do zgromadzenia wolę i rozporządzenie biskupie oraz że wszyscy zgodzili się na nie, oprócz kleryka Kleina, który „z płaczem” opuścił Miejsce P. Następnie zawiadamia, że do nowicjatu zgłosiło się 18 kandydatów, w tym jeden kapłan — ks. Orlemba, dwóch kleryków, a reszta to bracia, i że 18 kandydatów przygotowuje się do egzaminu maturalnego. Podał też kto uczy poszczególnych przedmiotów gimnazjalnych, kto kieruje kursem gimnazjalnym, załączył rozkład przedmiotów według dni tygodnia na kursie elementarnym i gimnazjalnym. Ton pisma i wzmianki o „płaczącym” przy rozstawianiu się z Miejscem P. kleryku Kleina zdają się wskazywać, że ks. Markiewicz, choć godził się na plany bpa Pelczara, to jednak robił to bez entuzjazmu i przekonania. Ale dlaczego się godził?

Mając obietnicę ks. Markiewicza, że przyjmie zarządzenia biskupie odnośnie zakładu w Miejscu P. i mającego tam powstać zgromadzenia zakonnego, bp Pelczar 5 XI 1092 r. wydał odpowiedni dekret, składający się z 7 punktów. Dekret ten, jak podaje Michułka, został ogłoszony w Miejscu P. 14 XI 1902 r.

Autor artykułu twierdzi, że te zarządzenia (nazywa je warunkami), jak i inne, których nie wymienia (chyba dlatego, że ich nie było), „czyniły z dzieła Markiewicza twór zależny wyłącznie od woli biskupa, a w praktyce — od zagadkowo wprowadzonej postaci ks. Szmyda” (s. 373), wobec czego „nawet przy wysiłkach Markiewicza, by instytucję doprowadzić do normalizacji — byt jej stale był zagrożony” (tamże). Ostatecznie ks. Markiewicz doprowadził do tego, że biskup 6 XII 1902 r. cofnął swoje pozwolenie na tworzenie nowego zgromadzenia zakonnego w Miejscu P. W ten sposób próba uregulowania spraw zgromadzenia przez bpa Pelczara skończyła się na niczym.

Trudno zgodzić się z twierdzeniem Autora, że zarządzenia biskupa z 5 XI 1902 r. czyniły z dzieła ks. Markiewicza twór całkowicie zależny od woli biskupa, od ks. Szmyda, twór nienormalny, że zagrażały jego bytowi (s. 373). W zarządzeniach tych bowiem nie można wskazać niczego, co pozwalałoby twierdzić, że dzieło ks. Markiewicza na skutek tych zarządzeń zależało wyłącznie od woli biskupa. Biskup szanował wolę ks. Markiewicza, rozmawiał z nim przed wydaniem zarządzeń, a ks. Krementowski w imieniu biskupa uzgadniał z ks. Markiewiczem treść tych zarządzeń i starał się uzyskać jego zgodę. Ks. Markiewicz miał wtedy możność wysunięcia swoich dezyderatów i faktycznie je wysuwał. Tak np. ks. Markiewicz prosił o pozostawienie w Miejscu P. 12 kandydatek, a biskup pozwolił na pozostanie dwudziestu. Biskup tylko ks. Markiewicza uznawał za kierownika zakładu wychowawczego, on z woli biskupa miał stać na czele tworzącego się zgromadzenia i on

miał być mistrzem nowicjatu. Autor artykułu przypuszczalnie nie kwestionuje praw biskupa, w tym wypadku bpa Pelczara, do ingerowania w sprawy takich instytucji kościelnych jak zakład wychowawczy i zgromadzenie zakonne. A więc nie może też mieć pretensji, że bp Pelczar wydawał zarządzenia odnośnie Miejsca P., korzystał ze swych uprawnień. Nie jest wykluczone, że ks. Markiewicz, ewentualnie jego wychowankowie odczuwali, wyrażając się z pewnym uproszczeniem, że po 5 XI rządzi zakładem bp Pelczar, ale z tego subiektywnego ich odczucia wcale nie wynika, że tak było rzeczywiście.

Dzieło ks. Markiewicza nie było też praktycznie zależne od ks. Szmyda, jak twierdzi Sz. Autor, przy czym, nie wiadomo dlaczego, nazywa ks. Szmyda „zagadkowo wprowadzoną postacią” do Miejsca Piastowego (s. 373). Tymczasem wprowadzenie tam ks. Szmyda nie miało nic zagadkowego. Jego funkcje i rola, jaką miał spełniać z woli biskupa, były w rozporządzeniu z dnia 5 XI jasno i wyraźnie określone. Miał on być pomocnikiem i zastępcą ks. Markiewicza w zakładzie, ale nie w zgromadzeniu zakonnym, które tam się tworzyło. Do ks. Szmyda należało w szczególności głoszenie homilii niedzielnych i innych nauk duchownych, nauczanie religii na kursach gimnazjalnych i kierowanie tymi kursami, oraz udzielanie pomocy ks. Markiewiczowi na jego żądanie. Dodać należy, że ks. Markiewicz zgodził się na przydzielenie mu pomocnika w osobie jakiegoś księdza diecezjalnego i to zostało zanotowane w protokole z wizytacji ks. Krementowskiego. Inna rzecz, że ks. Markiewicz wolałby mieć pomocnika spośród swych wychowanków i o takiego postarał się, w osobie ks. Orlemba, do którego jednak bp Pelczar nie miał zaufania. Nie ulega zaś wątpliwości, że biskup, jako rządcą diecezji, ma coś do powiedzenia, gdy chodzi o przyjęcie pomocnika przez kierownika instytucji kościelnej, jaką był zakład w Miejscu P. — i nie ma w tym nic zagadkowego.

Co prawda ks. Szmyd miał jeszcze inne funkcje do spełnienia w Miejscu Piastowym z woli biskupa. Miał on być członkiem zarządu Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, które dekretem zezwalającym na otwarcie zgromadzenia zakonnego biskup chciał rozszerzyć i przekształcić. Miało ono grupować nie tylko członków nowego zgromadzenia, ale szeroki krąg różnych osób, sympatyków dzieła ks. Markiewicza, którzy by to dzieło wspierali materialnie, moralnie i roztaczali nad nim opiekę. Jest rzeczą zrozumiałą, że z chwilą powstania zgromadzenia zakonnego ks. Markiewicza, Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” nie mogło utrzymać dawnego charakteru. Reorganizacja była potrzebna, a biskup oczywiście chciał mieć swoich przedstawicieli w zarządzie towarzystwa, na którego czele stał ks. Markiewicz. Ale w tym także nie ma nic zagadkowego.

Biskup zlecił ks. Szmydowi jeszcze jedną funkcję. Miał on czuwać, aby rozporządzenia biskupie były zachowywane. Nie ulega wątpliwości, że przysłanie ks. Szmyda do Miejsca P. w charakterze jakiegoś



kontrolera czy nadzorcy nie podobało się ks. Markiewiczowi. Nie podoba się to także Autorowi artykułu, który z wyraźną niechęcią odnosi się do osoby ks. Szmyda. Ale czy wprowadzenie ks. Szmyda do Miejsca P. w charakterze „nadzorcy” było rzeczywiście czymś zagadkowym, czymś dziwnym i nienormalnym? Spróbujmy zastanowić się nad tym spokojnie. Zakład w Miejscu P. był instytucją kościelną, podlegał więc nadzorowi i kontroli biskupa (pomijam sprawę tworzącego się tam zgromadzenia, podległego całkowicie ordynariuszowi, bo ks. Szmyd nie miał rozciągać na nim kontroli). Nadzór taki jest i był czymś normalnym. Tak np. bursy gimnazjalne w dawnej Galicji, zakładane często przez księży, w statucie miały zastrzeżenie, że będą podlegać nadzorowi biskupa diecezji. Tak było w wypadku bursy rzeszowskiej, założonej przez ks. Dymnickiego, czy bursy jarosławskiej. Nadzór taki zazwyczaj zlecał biskup miejscowemu proboszczowi, który występował jako przedstawiciel biskupa. Dlaczego więc zakład w Miejscu P. miałby być wyjęty spod takiego nadzoru? Wybór osoby nadzorującej należał i należał do biskupa — i nie ma w tym nic zagadkowego i nadzwyczajnego.

Bp Pelczar nie robił tajemnicy z tego, że ks. Szmyd ma w jego imieniu czuwać nad zachowaniem zarządzeń biskupich w Miejscu P. Wyraźnie powiedział o tym w piśmie z 5 XI. Nie było więc żadną zagadką dla zainteresowanych, co ks. Szmyd robi w Miejscu P. Można by zapytać, czy bp Pelczar musiał w ten sposób wykonywać swoje prawo nadzoru, jak to robił w tym wypadku. Otóż, gdy ktoś zapozna się nieco dokładniej z historią działań ks. Markiewicza w Miejscu P., to nię dziwi się zbytnio tej ostrożności biskupa. Nawet i z tego, co Sz. Autor pisze w swoim artykule o ks. Markiewiczzu widać, że w niektórych wypadkach miał on swoisty sposób odnoszenia się do przepiśców i zarządzeń władz kościelnych, naturalnie przy całej swej pobożności i gorliwości. Autor zdaje się zapomina, że nie wszystkie błędy i niedociągnięcia pochodzą ze złej woli, a każdy z ludzi, a więc i ks. Markiewicz, podlega skutkom grzechu pierworodnego.

Autor zgłasza rozmaite pretensje pod adresem osoby ks. Szmyda i jego zachowania się w Miejscu P., co ma świadczyć, że nie nadawał się on do spełniania powierzonych mu ról. Otóż pretensje te nie są słuszne, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę stosunki panujące wówczas w Miejscu P. Autor wytyka ks. Szmydowi młody wiek (26 lat), brak doświadczenia (2 lata kapłaństwa) i brak wykształcenia — ksiądz „bez studiów” (s. 373). Jeśli chodzi o wiek ks. Szmyda i staż jego pracy kapłańskiej, to był on zupełnie odpowiedni dla pełnienia funkcji pomocnika ks. Markiewicza. Ks. Szmyd, o ile można wyrazić się w ten sposób, już „się sprawdził”. Przez dwa lata był wikariuszem w miasteczku Rudniku, w dość dużej parafii, miał więc już pewne doświadczenie. Trzeba także pamiętać, że współpracownicy ks. Markiewicza w Miejscu P. byli mniej więcej rówieśnikami ks. Szmyda. Tak np. Michulka, ówczesny dyrektor zakładu, miał lat 24. Czy jednak wy-

padało, aby tak stosunkowo młody ksiądz miał czuwać nad zachowaniem zarządzeń biskupich w Miejscu P. — Jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że ks. Markiewicz doprowadził do wyboru ks. Orlemba na przełożonego zgromadzenia, a więc i swojego, Orlemba, który tylko o 5 lat był starszy od ks. Szmyda, to biskup mógł również zlecić funkcje pewnego nadzoru w Miejscu P. „młodemu” ks. Szmydowi. Biskup ze słusznych zresztą powodów chciał mieć kogoś w Miejscu P. jako swoje „oko”, a nie bardzo mógł kogo innego użyć do tej funkcji.

Nie wiadomo co miał na myśli Autor zarzucając ks. Szmydowi brak studiów. Przypuszczalnie chodziło mu o wyższe studia teologiczne, których ks. Szmyd w tym czasie rzeczywiście nie posiadał, odbył je dopiero później. Ale też do pełnienia jego funkcji w Miejscu P. nie były one potrzebne. Wyższych studiów teologicznych nie miał też ks. Markiewicz. Ks. Szmyd miał natomiast normalnie ukończoną szkołę średnią (przypuszczalnie z odznaczeniem), następnie ukończył seminarium duchowne w Przemyślu, podczas gdy inni współpracownicy ks. Markiewicza, z ks. Orlembą na czele, nie mieli należytych studiów. Przeważnie mieli ukończone tylko szkoły elementarne, niektórzy zaczęłą szkołę średnią, dwóch zdało eksternistycznie egzamin dojrzałości, ks. Orlemba miał seminarium nauczycielskie, a teologii uczyli się sami pod kierunkiem ks. Markiewicza. Kilku z nich było wprawdzie na studiach teologicznych w Rzymie, lecz studiów tych nie ukończyli; ponieważ nie mieli ukończonej szkoły średniej, ich studia na pewno nie były wyższe. A więc ks. Szmyd ze swoimi studiami był na poziomie w Miejscu P.

Autor artykułu zarzuca ks. Szmydowi, że arbitralnie podkreślał, iż jest w Miejscu P. czynnikiem kontroli, że ma wykrywać nadużycia, uzupełniać jednostronne działanie ks. Markiewicza (s. 373). Nie wiadomo na czym Autor oparł swój zarzut. Można się domyślać, że wykorzystwał w tym wypadku życiorys ks. Markiewicza napisany przez ks. Michulkę, przerabiając odpowiednio to, co pisze ks. Michulka. Ten ostatni, chociaż ujemnie ocenia działalność ks. Szmyda w Miejscu P., co do pewnego stopnia jest zrozumiałe, to jednak o nim samym wyraża się bez niechęci, może nawet z pewną sympatią. Pisze o nim, że do młodzieży odnosił się życzliwie, był szczerzy, otwarty, nie czuł się dobrze w swej roli pomocnika czy „nadzorcy” ks. Markiewicza (s. 157 wyd. I lond.) Gdy weźmiemy pod uwagę źródło, z którego Autor zaczerpnął natchnienia formułując swój zarzut, a z drugiej strony opinie osób, które znały ks. Szmyda, to dochodzi się do przekonania, że zarzut arbitralnego podkreślenia przez ks. Szmyda jego roli w Miejscu P., przynajmniej w tej formie, w jakiej podał go Autor, nie odpowiada rzeczywistości.

Dalej Autor ma pretensje do ks. Szmyda, iż przesunął starszych wiekiem kleryków do „klasy braci”, czym wywołał dezorientację. (Dlaczego dezorientację?) Zarzut ten znowu opiera się na relacji ks. Mi-

chułki (s. 158), przy czym u Michułki rzecz wygląda nieco inaczej. Ks. Szmyd, jako kierownik kursów gimnazjalnych zauważył, że niektórzy z kursantów, starsi wiekiem, nie dadzą sobie rady z przygotowaniem się do egzaminów z poszczególnych klas gimnazjalnych, względnie do egzaminu maturalnego. Dlatego ogłosił, że tacy kursanci będą musieli zrezygnować z ukończenia szkoły średniej, a tym samym i z kandydatury do kapłaństwa, wobec czego mogą pozostać w zgromadzeniu jako bracia lub opuścić zgromadzenie. Obowiązkiem ks. Szmyda, jako kierownika kursów gimnazjalnych w Miejscu P., było zwrócić na to uwagę. Gdyby tego nie zrobił ks. Szmyd, zrobiłaby to odpowiednia komisja egzaminacyjna szkoły średniej przy egzaminie kursantów z Miejsca P. Takie przesunięcia kleryków do „klasy” braci, o jakim pisze Autor artykułu, mają miejsce i dziś w zgromadzeniach zakonnych, ewent. w tzw. małych seminariach, i nikt nie robi z tego tragedii.

Na rzecz nieprawdopodobną wygląda, by ks. Szmyd „wprowadził dla wychowawców osobny stół”, jak utrzymuje Autor (s. 373). Przede wszystkim ks. Szmyd nie miał do tego prawa, a wiadomo, że wprowadzenie tego rodzaju innowacji nie było i nie jest rzeczą łatwą. W rzeczywistości chodziło najprawdopodobniej o to, że ks. Szmyd nie poprzestawał na dość marnym jedzeniu zakładowym, lecz dożywał się, co mu w Miejscu P. miano za złe, podobnie jak palenie papierosów, i to publicznie! Żeby się chociaż z tym krył!

Wreszcie Autor pisze, że ks. Szmyd żądał, aby chłopcy spowiedali się u niego. Chyba nie ciągnął ich „za uszy” do swojego konfesjonalu. A miał prawo do słuchania spowiedzi chłopców, czemu nie może zaprzeczyć Sz. Autor, więc o co chodzi? Czy to przypadkiem nie wskazuje, że w Miejscu P. stosowano coś w rodzaju bojkotu względem ks. Szmyda?

Ostatecznie trzeba powiedzieć, że wprowadzenie ks. Szmyda do Miejsca P. nie było czymś nienormalnym, niezwykłym, niewłaściwym. Nie można też utrzymywać, że w zachowaniu się ks. Szmyda w Miejscu P. było coś rzeczywiście nieodpowiedniego. Trzeba zresztą zauważyć, że pobyt jego w Miejscu P. nie trwał nawet przez okres całego miesiąca. Czy nie można raczej mieć pewnych pretensji do ks. Markiewicza, że zamiast poczekać jakiś czas, ewentualnie zwrócić się do biskupa o zmianę ks. Szmyda, czy w ogóle o usunięcie biskupiego pomocnika z Miejsca P., demonstracyjnie złożył rezygnację z kierownictwa zakładem w Miejscu P.?

Nie można też zgodzić się z Autorem artykułu, gdy tenże twierdzi, że byt instytucji ks. Markiewicza był stale zagrożony przez zarządzenia bpa Pelczara z 5 XI i pobyt ks. Szmyda w Miejscu P. Szkoda, że Autor nie określa dokładnie co ma na myśli, gdy pisze o „instytucji”, której — według niego — byt był zagrożony: czy zakład wychowawczy dla chłopców, czy tworzące się zgromadzenie zakonne męskie, czy żeń-

skie? A dalej, jaki byt był zagrożony, materialny czy moralny? Rozważmy to po kolei. Wiadomo, że zakładowi wychowawczemu nic nie groziło ze strony biskupa. Przez reorganizację Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” biskup starał się zabezpieczyć środki materialne dla jego utrzymania. Zalecenia biskupa, aby w zakładzie uczyć mniej rzemieślni, ale fachowo, aby zaprowadzić porządną szkołę elementarną i kursy gimnazjalne, nie mogły przynieść żadnej szkody zakładowi, przeciwnie — wychodziły mu na pożytek. Należy dodać, że z biegiem czasu zostały one wprowadzone w życie w Miejscu P. Gdy chodzi o kierunek wychowawczy zakładu, biskup zostawiał go ks. Markiewiczowi, domagał się tylko ogólnie, aby zakład był prowadzony w duchu Bożym. Biskup stanowczo nie chciał zatwierdzić zgromadzenia żeńskiego ks. Markiewicza, ale pozwalając na pobyt 20 kandydatek w Miejscu Piastowym, umożliwiał jego trwanie w formie załączkowej i przetrwanie do czasu zatwierdzenia kościelnego. Zgromadzenie zaś męskie, dzięki zarządzeniom biskupa nie tylko nie było zagrożone w swoim bycie, lecz właśnie wychodząc ze stanu tymczasowości i nielegalności, uzyskiwało możliwość stania się normalnym, uznanym przez władze kościelne zgromadzeniem zakonnym. W dekrecie biskupim z 5 XI nie było też żadnych zarządzeń dotyczących tworzącego się zgromadzenia, poza pozwoleniem na otwarcie nowicjatu. Sprawy zgromadzenia zostawił biskup ks. Markiewiczowi, domagał się tylko, by kandydaci do kapłaństwa mieli świadectwa ukończenia szkoły średniej. To wymaganie obowiązywało wszystkich kandydatów do stanu duchownego w ówczesnej Galicji. Ks. Markiewicz uważał je za niepotrzebne. Nie można też powiedzieć, że bp Pelczar przez swoje zarządzenia zmieniał przewodnie idee ks. Markiewicza, dla których głównie zerwał on z salezjanami. Mógł przecież nadal z całym swoim zgromadzeniem prowadzić skromny tryb życia na wzór uboższych warstw społecznych i zajmować się wychowaniem ubogiej i opuszczonej młodzieży.

Autor artykułu pisze, że ks. Markiewicz w dniu 27 XI zrezygnował z urzędu rektora instytucji (instytucja to chyba zakład wychowawczy, tego można domyślić się z kontekstu), nie mogąc patrzeć na zagrożony byt instytucji, a następnego dnia bp Pelczar anulował swój dekret (trzeba się domyślić, że ten z 5 XI) i wydał nowe zarządzenie w sprawie Miejsca P.

Wiadomość tę trzeba uzupełnić, wyjaśnić z czego ks. Markiewicz zrezygnował, a przede wszystkim sprostować. Rezygnacja ks. Markiewicza nastąpiła 25 XI, a nie jak podaje Autor 27 XI. Była ona niewątpliwie odpowiedzią na list biskupa z 21 XI. Nie wiadomo dlaczego Autor pominął ten list milczeniem. W liście tym, utrzymanym w dość cierpkim tonie, biskup czynił wyrzuty ks. Markiewiczowi, że wbrew obietnicy danej ordynariuszowi, pozwolił na powrót i pobyt Anny Woźnej w Miejscu P. Ks. Markiewicz rezygnując z kierownictwa zakładem wychowawczym podał jako powód, że na skutek zarządzeń biskupich „utracił dostateczną władzę, aby zakład utrzymać w należytej

karność i aby dzieci wyżywić, przydziać i ogrzać"; prosił też dalej, aby biskup wziął na siebie dwa weksle, wystawione przez niego na zakup wagonu wiktualów i dwóch wagonów zboża dla zakładu, w czasie kiedy z upoważnienia biskupa kierował zakładem w Miejscu. Rezygnacja ta oznaczała niewątpliwie odrzucenie przez ks. Markiewicza współpracy biskupa przy tworzeniu nowego zgromadzenia zakonnego w Miejscu Piastowym. Tak też ją zrozumiał bp Pelczar. Lecz nie nazajutrz, jak pisze Autor, ale dopiero po przeprowadzeniu rozmowy z ks. Markiewiczem 28 XI, pismem z dnia 6 XII 1902 odwołał swoje zarządzenia z 5 XI t.r. Nowe zarządzenia w sprawie Miejsca P. ogłoszone zostały 13 XII 1902, a nie 11 XI, jak to błędnie podaje Autor. Tak zakończyła się próba zalegalizowania zgromadzenia ks. Markiewicza przez bpa Pelczara. Sprawy w Miejscu Piastowym wróciły do stanu sprzed listopada 1902. Może jednak nie całkiem. Biskup bowiem polecił ks. Orlembie, w terminie do 10 I 1903, opuścić Miejsce P. i do niego nie wracać. Wobec tego nastąpiła, zdaje się, zmiana na stanowisku przełożonego zgromadzenia ks. Markiewicza. Dziekan Koleński w swoim sprawozdaniu z wizyty w Miejscu P. 13 I 1903 informuje biskupa, że w miejsce ks. Orlembi do zarządu towarzystwa (a właściwie zgromadzenia) zostali wybrani Latusek i Machała (klerycy ks. Markiewicza), ale nie pisze czy któryś z nich objął funkcje przełożonego zgromadzenia. Kiedy dziekan Koleński w dniu 13 XII ogłaszał zarządzenie biskupie z 6 XII, ks. Markiewicz oświadczył, że jako proboszcz, a więc podwładny biskupa, przyjmuje jego zarządzenia, ale — ponieważ jest tylko zwyczajnym członkiem towarzystwa — nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za zakład w Miejscu P., mimo że biskup w swoich zarządzeniach czynił go odpowiedzialnym za zakład. Wydaje się, że biskup przeszedł do porządku dziennego nad tym oświadczeniem ks. Markiewicza. Nie miało ono zresztą praktycznego znaczenia.

Zgromadzenie męskie ks. Markiewicza, choć istniało nadal po 6 XII 1902, miało wielką trudność do pokonania; nie mając zatwierdzenia kościelnego nie mogło mieć swoich kapłanów. Ks. Markiewicz próbował rozwiązać tę trudność, ale nie była to rzecz łatwa i do r. 1902 udało mu się tylko jednego ze swych kleryków doprowadzić do kapłaństwa. Posługiwanie się też takimi kapłanami, święconymi w innych diecezjach, o ile miałyby ich ks. Markiewicz (a w r. 1902 nie miał ich 34, jak pisze Autor), było utrudnione, bo zależne od ordynariusza danego kapłana i od ordynariusza ks. Markiewicza. Łatwiejszą była sytuacja zgromadzenia żeńskiego, bo ono mogło obejść się bez aprobaty biskupiej. Dlatego zgromadzenie żeńskie ks. Markiewicza spokojnie egzystowało i rozwijało się w Miejscu P., a bp Pelczar godził się z tym, bo co miał robić?

Warto jeszcze zastanowić się nad niektórymi okolicznościami nieudanej próby uregulowania sprawy ks. Markiewicza przez bpa Pel-

czara. Najpierw należy stwierdzić, że to ks. Markiewicz zerwał pewnego rodzaju porozumienie, jakie nastąpiło między bpem Pelczarem a nim, dotyczące jego dzieła. Dalej, zerwanie to nastąpiło bardzo szybko, bo mniej więcej w 10 dni po ogłoszeniu zarządzeń biskupa w Miejscu P., zarządzeń, będących rezultatem owego porozumienia. Na uwagę zasługują podane przez ks. Markiewicza motywy jego rezygnacji z kierownictwa zakładem w Miejscu P. rezygnacji, która była właśnie aktem zerwania porozumienia. Trudno zrozumieć dlaczego stosowanie się do zarządzeń biskupich miało uniemożliwić ks. Markiewiczowi utrzymanie karność w zakładzie, a już zupełnie niezrozumiałe jest dlaczego miało mu to uniemożliwić materialne utrzymanie zakładu. Gdy czyta się, co na temat tej rezygnacji napisał ks. Michulka, to ma się ochotę nadać jej taki sens: skoro biskup chce rządzić zakładem przez ks. Szmydę, to niech też zakład utrzymuje. — Ciekawe dlaczego ks. Michulka, który nie miał w ręce ani oryginału, ani kopii rezygnacji ks. Markiewicza, przypuszcza, że ks. Markiewicz, prócz tego, że nie może ponosić odpowiedzialności za zakład, który biskup uważa za swój, podał jeszcze inne powody (por. Mich. s. 158). Widocznie ks. Michulka uważał, że ten powód nie był całkowicie wystarczający. Odnosi się też wrażenie, że ks. Michulka ma jakby pretensje do ks. Markiewicza, że dla takiego powodu zrezygnował z możliwości uzyskania zatwierdzenia kościelnego dla swego zgromadzenia. Pisze on też, że „na pierwszy rzut oka znowu trudno było zrozumieć ks. Markiewicza, o co mu chodzi. Nawet najwięcej mu życzliwi poczytywali mu ten ostatni krok za błąd” (naturalnie chodzi o rezygnację z uzyskania u biskupa zatwierdzenia zgromadzenia). Bp Pelczar uznał rezygnację ks. Markiewicza z kierownictwa zakładem w Miejscu za odmowę posłuszeństwa dla jego zarządzeń z 5 XI 1902 i tak ją chyba rozumiał ks. Markiewicz. Cała ta sprawa nie jest jednak, jak się wydaje, całkiem jasna, bo zarówno biskup jak ks. Markiewicz operują w swych pismach ogólnikami. Biskup zarzuca ks. Markiewiczowi nieposłuszeństwo, ale nie mówi konkretnie w czym, ks. Markiewicz zarzuca biskupowi, że na skutek jego zarządzeń nie może ponosić odpowiedzialności za zakład, lecz nie podaje dlaczego. Niestety, omawiany tu artykuł nie daje odpowiedzi na nasuwające się w związku z całą tą sprawą pytania i wątpliwości.

W zakończeniu artykułu Autor pisze w jaki sposób doszło do ostatecznego zatwierdzenia zgromadzenia męskiego ks. Markiewicza przez władze kościelne. Niepotrzebnie przy tej okazji „bawi się w literaturę” i pisze o rzekomym oburzeniu i protestach bpa Pelczara na podanie michalitów o zatwierdzenie zgromadzenia, wniesione w kwietniu 1919 r. Trzeba wiedzieć, że bpowi Pelczarowi zawsze leżał na sercu los zakładu w Miejscu Piastowym, i za życia ks. Markiewicza, i po jego śmierci. Dlatego zgodził się, aby wychowanek ks. Markiewicza, ks. Sobczak, objął po nim probostwo w Miejscu P. i pieczę nad zakładem. Przeciw podaniu michalitów, jak to wynika z listu bpa Fischera do bpa Sa-

piehy w tej sprawie (list ten znajduje się w Arch. Metrop. w Krakowie), bp Pelczar wcale nie protestował. Na sesji tzw. konsystorza biskupiego w kwietniu 1919 r. zgodził się na utworzenie zgromadzenia michalitów i sam miał zająć się tą sprawą. Po namyśle jednak, biorąc pod uwagę stan swego zdrowia i przewidywane kłopoty z organizacją zgromadzenia (uzgodnienie z michalitami przepisów reguły itp.) zrezygnował z tego i zgodził się, aby zajął się tym wszystkim bp Sapieha, który uprzednio okazał gotowość podjęcia się tej sprawy, uzależniając to od zgody bpa Pelczara. Erekcji nowego zgromadzenia dokonał bp Sapieha 29 IX 1921 r. Michalitki jednak musiały jeszcze czekać na zatwierdzenie kościelne. Otrzymały je dopiero w r. 1928, od następcy bpa Pelczara, bpa Nowaka.

Takie uwagi nasuwa artykuł ks. prof. Petraniego. Byłoby ich więcej, ale z konieczności trzeba było ograniczyć się do najważniejszych. Sprawa ks. Markiewicza, dzieje powstania jego zgromadzeń, wymaga gruntownego zbadania i opracowania, a chyba warta jest tego, chociaż jest to sprawa raczej lokalna, diecezjalna. Była to sprawa konfliktowa w tym sensie, że ks. Markiewicz, zmierzając do realizacji swych idei, pomysłów, w pewnych wypadkach nie liczył się z przepisami prawnymi. Czy to było potrzebne? Czy było konieczne?

Władza duchowna, korzystając ze swoich uprawnień, domagała się, aby ks. Markiewicz utrzymywał i prowadził swoją działalność w ramach obowiązujących przepisów prawa kościelnego. Czy jednak nie było w tym zbyt formalizmu? Czy przez te wymagania władza duchowna nie kępowała niepotrzebnie, nie utrudniała rozwoju idei ks. Markiewicza? Są to pytania, na które trzeba by odpowiedzieć, ale oczywiście bezstronnie i rzeczowo.

Do naświetlenia sprawy ks. Markiewicza wiele może przyczynić się zachowana i — jak się wydaje — dość obfita jego korespondencja. Byłoby wskazane, by księża michalicji wydali drukiem, bodaj w wyborze, listy ks. Markiewicza. Przyczyniliby się przez to do lepszego zapoznania się ogółu z tą postacią.

Ks. Julian Ataman

## BISKUP J. S. PELCZAR WOBEC ZGROMADZEŃ KS. B. MARKIEWICZA

Dążności zakonodawcze ks. Markiewicza a z drugiej strony negatywne ustosunkowanie się do nich bpa Pelczara są niewątpliwie punktem kontrowersyjnym w życiu obydwóch Sług Bożych. Tę sporną kwestię dostrzegli autorzy biografii ks. Markiewicza<sup>1</sup> i usiłowali rozstrzygnąć ją na niekorzyść bpa Pelczara. Takie samo rozwiązanie tego problemu znajdujemy w wydanym ostatnio artykule ks. prof. A. Petraniego pt. *Zatarg księdza Bronisława Markiewicza z biskupem Józefem Pelczarem*<sup>2</sup>. Autor tego artykułu przedstawia ks. Markiewicza jako człowieka o wysokich ideałach, który zawsze miał rację, a głównej przyczyny jego niepowodzeń dopatruje się w osobistej niechęci bpa Pelczara do jego osoby<sup>3</sup>.

Studiując dokumenty dotyczące tej sprawy, kilka lat temu doszłam do przekonania, że rozwiązanie wspomnianego problemu w pracach ks. Michułki i M. Winowskiej jest stronnicze. Dlatego w życiorysie bpa Pelczara<sup>4</sup> starałam się nadać temu zagadnieniu nieco inne naświetlenie. Nie mogłam jednak w tej pracy dokładnie uzasadnić swego stanowiska, ponieważ wtedy nie miałam dostępu do tych dokumentów, które posiadam obecnie w mikrofilmach i fotokopiach. Pobudzona artykułem ks. prof. Petraniego, podejmuję to zagadnienie na nowo, nie usiłuję jednak rozwiązać je całkowicie. Nie mam też zamiaru polemizować z ks. prof. Petranim. Chcę jedynie naświetlić niektóre momenty tzw. zatargu z drugiej strony, uwzględniając nie wykorzystane przez ks. prof. Petraniego dokumenty.

W relacji bpa Pelczara do ks. Markiewicza można wyróżnić cztery zagadnienia: bp Pelczar a osoba ks. Markiewicza jako kapłana i duszpasterza parafii; stosunek bpa Pelczara do Zakładu Wychowawczego, którym kierował ks. Markiewicz; bp Pelczar a Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” oraz postawa bpa Pelczara wobec zgromadzeń zakonnych tworzonych przez ks. Markiewicza. W niniejszej pracy ograniczam się do tego ostatniego zagadnienia, ponieważ bp Pelczar tylko do tendencji zakonodawczych ks. Markiewicza odnosił się z rezerwą, ostroż-

<sup>1</sup> Ks. W. Michułka, *Ksiądz Bronisław Markiewicz*, Londyn 1954; wyd. 2, 1959; M. Winowska, *Aux portes du royaume Bronislas Markiewicz*, Paris 1960; *Droga krzyżowa karczowników*, Londyn 1970.

<sup>2</sup> Ks. A. Petrani, *Zatarg księdza Bronisława Markiewicza z biskupem Józefem Pelczarem*, w: *Z zagadnień kultury chrześcijańskiej*, Lublin 1973.

<sup>3</sup> „... bp Pelczar, mimo wyraźnej niechęci do ks. Markiewicza” (tamże s. 373).

<sup>4</sup> S. K. M. Kasperkiewicz, *Sługa Boży Józef Sebastian Pelczar*, Rzym 1972 s. 230—249.